

Wy też możecie być tacy, jak ja

Książka Michelle Obamy podbija świat. Była lokatorka Białego Domu dzieli się swoją niezwykłą biografią i zachęca by zmienić swoje życie. Nie znajdziemy tam jednak zbyt wielu zachęt do zmiany świata. Już raczej przykład jak stać się częścią elity świata takiego jaki jest.

Świeca zapachowa ozdobiona zdaniem „Znajdź w sobie ogień i go rozniecaj”, kubek z napisem „Mów własnym głosem”, koszulka ze słynnym hasłem z konwencji demokratów w 2016 r. „ Kiedy oni [nasi przeciwnicy] obniżają swoje standardy, my stawiamy sobie poprzeczkę coraz wyżej” (When they go low, we go high), notatnik oraz różowe i błękitne śpioszki z hasłem „Becoming Me” - „stając się sobą”... Te oferowane w sklepie internetowym [\[1\]](#) przedmioty, związane z książką Michelle Obamy pokazują, że była pierwsza dama Stanów Zjednoczonych została królową rozwoju osobistego. Bo też faktycznie, czy można sobie wyobrazić wzór godniejszy zaufania niż kobieta, która zaczęła od niczego, a dotarła na najwyższe szczyty?

Tytuł jej autobiografii to *Becoming* [\[2\]](#) - idea, jaką wyraża, pasuje do każdego. W ramach promocji książki w listopadzie 2018 r. Michelle Obama odbyła światowe tournée godne gwiazdy rocka - we Francji wystąpiła 15 kwietnia ubiegłego roku w wielkiej hali sportowej Accor-Hotels Arena. Zanim weszła na scenę na gigantycznych ekranach można było zobaczyć anonimowych ludzi, którzy z mieszanką powagi i humoru mówią, kim oni sami się „stają”. Pani Obama umiejętnie porusza się między niedostępnością a bliskością. Raz ukazuje się jako ktoś wyjątkowy, raz jako osoba całkiem zwyczajna, można ją podziwiać i zarazem utożsamiać się z nią. Zabawna, charyzmatyczna, pielęgnuje wizerunek swojej idealnej rodziny, choć opowiada także o terapii dla par, na którą zaciągnęła męża, oraz o tym, że mimo wielkiej miłości czasem jedno z nich ma ochotę „udusić drugie gołymi rękami”.

Ufajcie swojej historii

„Podzielmy się naszymi historiami”, „doceń wartość twojej historii”... Słowo „historia” wciąż pojawia się w tym, co mówi i pisze. „Nigdy nie myślałam, że pójście na uniwersytet będzie łatwe, ale nauczyłam się koncentrować i ufać własnej historii” - pisze. O kampanii przed wyborami prezydenckimi w 2008 r.:

„Gdy opowiadałam moją historię, mój głos stawał się coraz silniejszy. Lubiłam ją. Czułam się dobrze, gdy ją opowiadałam”. Mówi także o tym, jak młody Barack Obama jako działacz społeczny poprowadził spotkanie z mieszkańcami biednej dzielnicy Chicago: „Był tam, żeby ich przekonać, że nasze historie łączą nas ze sobą i że dzięki temu połączeniu można zwalczyć poczucie krzywdy i przekształcić je w coś pożytecznego” [3].

Nie ma nic dziwnego w tym nieograniczonym zaufaniu do *storytellingu* [4]. Jej historia jest naprawdę fascynująca, udało się ją skapitalizować i wciąż przynosi owoce – 10 mln egzemplarzy książki *Becoming* sprzedane na całym świecie w ciągu pierwszych sześciu miesięcy, to w wypadku autobiografii niesłychany sukces. A dokonała tego Michelle Robinson, potomkini niewolników, dziewczyna ze skromnej rodziny z South Side, robotniczej dzielnicy Chicago, która dzięki ciężkiej pracy i wytrwałości dostała się na uniwersytety w Princeton i Harvardzie, została prawniczką i związała swój los z błyskotliwym kolegą ze świetlaną przyszłością. Na ich weselu w 1992 r. przyjaciółka odśpiewała piosenkę Steviego Wondera, *You and I (We Can Conquer the World)* – „Ty i ja (możemy podbić świat)”.

Chcieć to móc

Fakt, że była pierwszą czarną gospodynią Białego Domu rzuca nowe światło na całą historię jej młodości. W Princeton matka jednej z jej koleżanek, niezadowolona, że córka mieszka z czarną studentką, zażądała dla niej zmiany pokoju; czytelnik może delectować się myślą, że ta kobieta uniemożliwiła swojemu dziecku przyjaźń z przyszłą Pierwszą Damą Stanów Zjednoczonych. Michelle Obama jest żywym świadkiem mechanizmów dyskryminacji rasowej i społecznej. Prawie czterdzieści lat później wciąż bolą ją pogardliwe słowa doradczyni zawodowej w szkole średniej, która uważała, że Michelle nie nadaje się do Princeton. Zrozumiałe, że doświadczenie upokorzenia przemawia do wielu czytelników należących do różnych mniejszości lub wywodzących się z klas ludowych. „Porażka jest uczuciem zanim stanie się faktem” – zauważa.

„Chcieć to móc”? Oficjalnie nie tak brzmi przesłanie Michelle Obamy. Dobrze wie, jak wielu członków jej rodziny mimo podejmowanych wysiłków nie spełniło swoich marzeń. Misją jej i jej starszego brata była realizacja tych straconych ambicji. „Nasi rodzice nigdy nie pojechali nad morze, nigdy nie wychodzili do restauracji na obiad – pisze – Nie mieli własnego domu. Wszystko inwestowali w nas, Craiga i

mnie. Wszystko robili dla nas”. Tragedie, z jakimi stykała się w swoim świecie potwierdzały, że życie bywa niesprawiedliwe i że nie wystarczy zasłużyć, żeby dostać. A jednak siła jej osobistego przykładu odsuwa zastrzeżenia i niuanse.

Jeśli się dużo pracuje... i było prezydentem

W książce wielokrotnie podkreśla całkowitą obojętność, jaką jej mąż wykazywał na początku ich związku wobec dóbr materialnych – jakby sugerowała, że cnotę zawsze wynagrodzi brzęcząca moneta. „Przygotowałam się na taką możliwość, że ten facet nigdy nie zarobi pieniędzy” – wyznała. Odkryła, że jedna rzecz to wyrwać się ze złych miejsc, inna – sprawić, żeby te miejsca zmieniły charakter. Po związaniu się z Barackiem zrezygnowała z pracy w kancelarii prawnej i poszukała pracy, która dawały jej większe poczucie sensu. Gdy w nocy pytała wpatrzonego w sufit partnera, co myśli, odpowiadał: „Myślę o nierównościach dochodów”. Co się stało z tym ascetą i idealistą? Były prezydent może teraz zgarnąć 400 tys. dolarów za wystąpienie dla pracowników Wall Street. Wydawca Penguin Random House za jego (właśnie powstającą) autobiografię i książkę żony zapłacił 65 mln dolarów zaliczki. Od chwili przeprowadzki do Białego Domu w 2009 r. para powiększyła swoją fortunę trzydzieści, a może nawet sto razy [5].

„Jeśli się dużo pracuje i ma dobre wykształcenie – mówiła pani Obama w Paryżu – wszystko jest możliwe, nawet zostanie prezydentem”. „Prezydent” pojawia się więc jako najwyższy model sukcesu, szczybel nad gwiazdą rocka lub twórcą wielkiej firmy. Powołanie wybrańca narodu – polepszenie losu wszystkich obywateli, a przynajmniej dążenie do tego ideału, zeszło na dalszy plan. Oczywiście była pierwsza dama czasami mówi o „budowaniu lepszego świata” (hasło pojawia się na bluzie za 60 dolarów w sklepie internetowym). Ale zarówno na scenie, jak w książce, bilans prezydentury męża przedstawia w paru zdaniach, za wszystkie niepowodzenia obwiniając obstrukcje republikanów [6].

Wojownicza czarna kobieta?

Na jej obronę – nigdy nie twierdziła, że ma smykałkę do polityki. Przeciwnie, powtarza, że nie lubi tego świata, że znalazła się tam wbrew sobie. Przepaść między demokratami a republikanami wydaje jej się niepotrzebna. Mimo ogromnej popularności, jaką się cieszy, odrzuca pomysł kandydowania na urząd prezydenta w 2020 r. Po tym, jak konserwatywny establishment demonizował ją, sprowadzając ją do groźnego stereotypu „wojowniczej czarnej kobiety”, stała się

osobą nad wyraz zgodną. Nie kryje sympatii do George'a W. Busha, odpowiedzialnego, między innymi, za pozostawienie samej sobie biednej i czarnej ludności Nowego Orleanu po przejściu huraganu Katrina w 2005 r.

Jej obsesją jest edukacja, ale w celu jej promowania zadawała się głóśzeniem woluntarystycznych haseł („uwierz w siebie”, „pracuj ciężko”). Jej program „Reach Higher”, wprowadzony podczas pobytu u w Białym Domu i mający na celu ułatwianie dostępu do szkolnictwa wyższego, nie kwestionuje gigantycznego wpisowego pobieranego od studentów. Poza tym, czy edukacja wystarczy? [7] Co z tymi wszystkimi, którzy nie pójdą na uniwersytet? Jeśli chodzi o to, by „docenić wartość swojej historii”, możemy zobaczyć zupełnie inne jej wykorzystanie przez wschodzącą gwiazdę radykalnego skrzydła Partii Demokratycznej, kongresmenkę reprezentującą stan Nowy Jork Aleksandrię Ocasio-Cortez. Kelnerka, która została członkinią Izby Reprezentantów, też ma wielką charyzmę, a jej droga życiowa jest niezwykła. Wykorzystuje to, by wprowadzić swoich rodaków w arkana amerykańskiej demokracji, czy to podczas obrad, czy za pośrednictwem sieci społecznościowych. W maju znów stanęła za barem w czasie przyjęcia promującego projekt ustawy o podwyżce płac (*Raise the Wage Act*) [8]. Poddana w lipcu pod głóśowanie ustawa, której domagają się pracownicy fast foodów, ma do 2024 r. wprowadzić federalną płacę minimalną w wysokości 15 dolarów za godzinę (dziś to 7,25 USD) [9].

Choć Obamowie to para niezwykle atrakcyjna, Partia Demokratyczna zmieni się w dobrym kierunku, jeśli zwycięży trend reprezentowany przez Ocasio-Cortez, Berniego Sandersa i ich sojuszników. Ci pierwsi obiecują swoim zwolennikom wejście do klubu zwycięzców; ci drudzy walczą o to, by nie było już przegranych. A to bardziej przekonująca metoda „budowy lepszego świata”.

tłum. Anastazja Dwulit

[ps2id id='159-2-1' target=''] [1] <https://becomingmichelleobamashop.com>.

[ps2id id='159-2-2' target=''] [2] Michelle Obama, *Becoming*, PenguinRandom House, Nowy Jork 2018.

[ps2id id='159-2-3' target=''] [3] Michelle Obama, *Becoming*, op. cit.

[ps2id id='159-2-4' target='']^[4] Cyt.: Christian Salmon, *Une machine à fabriquer des histoires*, "Le Monde diplomatique", listopad 2006.

[ps2id id='159-2-5' target='']^[5] Stéphanie Le Bars, *Les très riches heures du couple Obama*, "M le Magazine du Monde", 13 kwietnia 2019.

[ps2id id='159-2-6' target='']^[6] Cyt.: Benoît Bréville, Serge Halimi, „Les limites du symbolisme” w: „Affrontements américains”, *Manière de voir*, nr 149, październik/listopad 2016.

[ps2id id='159-2-7' target='']^[7] Cyt.: John Marsh, *L'éducation suffira-t-elle?*, "Le Monde diplomatique", styczeń 2012.

[ps2id id='159-2-8' target='']^[8] Fernanda Echavarri, *Alexandria Ocasio-Cortez walked into a bar... and poured scorn on the minimum wage*, "Mother Jones", San Francisco, 1 czerwca 2019.

[ps2id id='159-2-9' target='']^[9] Cyt.: Thomas Frank, *Révolte américaine contre les ogres du fast-food*, "Le Monde diplomatique", luty 2014.